

WYDAWNICTWO
STOWARZYSZENIA „SŁUŻBA OBYWATELSKA“

ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH KOBIET.

Dr. JADWIGA MŁODOWSKA

(WYCHOWAWCZYNI I PRACOWNICA SPOŁĘCZNA)

ZEBRAŁA I UŁOŻYŁA

BRONISŁAWA BOBROWSKA.



KRAKÓW 1935.

SKŁAD GŁÓWNY „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ“ W WARSZAWIE.

DRUKARNIA POZNAŃSKA PAWŁA MADEJSKIEGO
w Krakowie, ul. św. Tomasza 14. — Telefon 142-42.



10064143

H. Dziwiszek

WYDAWNICTWO
STOWARZYSZENIA „SŁUŻBA OBYWATELSKA“

ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH KOBIET.

Dr. JADWIGA MŁODOWSKA

(WYCHOWAWCZYNI I PRACOWNICA SPOŁECZNA)

ZEBRAŁA I UŁOŻYŁA

BRONISŁAWA BOBROWSKA.



KRAKÓW 1935.

SKŁAD GŁÓWNY „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ“ W WARSZAWIE.

DRUKARNIA POZNAŃSKA PAWŁA MADEJSKIEGO
w Krakowie, ul. św. Tomasza 14. — Telefon 142-42.



37.0

1599/b/c



WSTĘP.

Wiew nieśmiertelności, poczucie niezniszczalności ducha przenika nas najsilniej wtedy, gdy nadchodzi „kres wędrówki“ na odcinku ziemskim osób bliskich, o wysokiej wartości wewnętrznej.

I któż z nas — którzyśmy żyli i współpracowali z ś. p. Dr. Jadwigą Młodowską — mógłby twierdzić, że Jej niema? Nie o dziełach Jej ducha myślę tu, ale o Niej samej — czyż nie wyczuwamy niejednokrotnie, że jednak jest wśród nas?

Dlatego dziś, gdy spełnić mam zaszczytny i drogi obowiązek przyjaźni i przystępuję do opracowania materiałów, składających się na krótką monografię Zmarłej, zdaje mi się, że czuję na sobie Jej spojrzenie, że widzę Jej subtelny, leciuchną ironją zaprawiony uśmiech... I wiem, że żąda odemnie wielkiej prostoty i umiaru przy omawianiu Jej życia. Równocześnie jednak wiem, że przede wszystkim kierowała się wskazaniem społecznymi, że świadomość korzyści, jaką młode pokolenie — a zwłaszcza Jej wychowanki — odniesie z tych wspomnień, przeważałoby wszystkie inne względy.

To samo przekonanie kierowało nami — najbliższą współpracownicą Dr. Jadwigi Młodowskiej, p. Bobowską i mną — gdy bezpośrednio po Jej zgonie nie wysłuchałyśmy życzenia zakomunikowanego przez rodzinę, że Zmarła

pragnęła spocząć w rodzinnym Piotrkowie, obok ukochanego ojca i siostry. Zdecydowałyśmy, że napewno byłaby posłuszna woli społeczeństwa chełmskiego, które zażądało Jej powrotu, żeby po śmierci jeszcze wpływ Jej mógł promieniować na otoczenie, by trwała dalej — na posterunku!

Nie opuszczała go wszakże nigdy. Głębokim instynktem wiedzona wyczuwała najistotniejsze potrzeby społeczeństwa swego, szła tam, gdzie było najwięcej do zrobienia. Dlatego przeszła obok kariery naukowej, która się przed Nią otwierała i zapowiadała świetną przyszłość, dlatego pozostała w Chełmie, chociaż nieraz dusza Jej wrywała się na świat szerszy, chociaż spragniona była kontaktu z ludźmi bliskimi i tęskniła za atmosferą Krakowa.

I tylko czasem tęsknota ta i walka wewnętrzna znajdowały wyraz w listach do najbliższych. Ale w miarę jak praca poczęła plon przynosić, przycichały walki i niepokoje — powstawała głęboka radość z tego co się już dokonało i z zamierzeń na przyszłość. Pracę swoją kontrolowała zawsze z dużym samokrytycyzmem — i dlatego gdy powiada „czasem wierzę, że je (uczenice) jednak trochę wychowałam i że Polsce będzie z nimi dobrze“ — wiedzieć trzeba, że zdanie to oparte jest nie tylko na wierze, ale przede wszystkim na faktach. Mogła wysnuć z nich wnioski, że przyjęty na siebie obowiązek wychowawczy pierwszego pokolenia Wolnej Polski — spełniła dobrze...

„Oprócz dzieci — pisze w którymś z listów — pozostaje ucieczka w świat książki“. W świecie tym czuła się jak najbardziej u siebie. Trudno znaleźć człowieka, któryby miał równie wszechstronne, równie głębokie zainteresowania. Jeśli do kogo, to do Niej stosują się słowa: „Nic ludzkiego nie jest mi obce“. Więcej — stwierdzić trzeba, że wszystko co ludzkie było jej bliskie — zwłaszcza gdy chodziło o szczyty ludzkich poczynań czy myśli...

Ilekróć zastanawiałam się — za życia Jadwigi jeszcze — nad Jej stosunkiem do tych poczynań, przypominały mi się zawsze piękne słowa H. Radlińskiej — „Prawdziwy społecznik cieszy się w wszystkiem co gdziekolwiek — nietylko na jego własnej grzędzie — rośnie i rozwija się”. Cecha to niesłychanie rzadka. We wszystkich nas nurtują mniejsze czy większe patriotyzmy lokalne i lokalne ambicje. Niełatwo spotkać kogoś, ktoby tak szczerze, tak z głębi serca potrafił radować się cudzą pracą — jak Jadwiga. — Nie płynęło to z poczucia obowiązku społecznego, czy z sympatji dla działaczy. Interesowała Ją, porywała — rzecz sama. W przedziwny sposób umiała podkreślić to, co w danej pracy czy też człowieku było najlepsze, najistotniejsze, umiała wyłuskać zdrowe ziarno z obłonek egoizmu czy małoduszności. Stąd w znacznej mierze płynął czar Jej i dobry wpływ na ludzi. W Jej towarzystwie przybywała wiara we własne siły. Drobnе, małoważne poczynania nabierały żywotności, zyskiwały sens głębszy, skoro przeszły przez pryzmat Jej rozumiejącej wszystko duszy.

A przy tem nic w Niej nie było z namaszczenia, nic z cierpiętnictwa, cechującego wielu społeczników starszego, przedwojennego pokolenia. Szczerozłota nic humoru przewija się stale we wszystkich Jej rozmowach z przyjaciółmi czy uczenicami. W jednym z listów pisze — „Mówią, że starość słabiej reaguje wewnątrznie. Widocznie jestem jeszcze bardzo młoda”. — Była nią. I te właśnie cechy młodości: żywość reakcji i siła zainteresowań, w połączeniu z niesłychaną żywotnością ciężko przecież scho-rowanego organizmu, sprawiły, że tak trudno było uświadomić sobie w Jej dniach ostatnich, że nadchodzi kres...

Jak bowiem można było myśleć o tem, gdy zatrzymana w Krakowie w powrotnej drodze do Chełma śmiertelną już chorobą, w dn. 5 VIII. wybierała się na Sowiniec i chciała wziąć udział w uroczystości sierpniowej? Jak

myśleć o końcu, gdy zamawiała sobie pokój w hotelu na Kongres Wychowania moralnego, który miał się odbyć za parę tygodni... Nie doczekała go. Nie rozległ się głos Jej w pięknej Auli Collegium Novum, w której niegdyś prof. M. Siedlecki promował młodą studentkę. Nie przemówiła w tych sprawach najgłębszych, obchodzących Ją najmocniej.

A jednak słyszeliśmy Ją i słyszeć będziemy zawsze tam, gdzie chodzi o wychowanie nowego człowieka, o piękno i prawdę, o dobro i honor Polski. Albowiem Jadwiga Młodowska stała zawsze na straży tych wartości i pracą całego życia usiłowała wcielić je w rzeczywistość.



Ze wspomnień o Jadwidze Młodowskiej z okresu jej studjów uniwersyteckich.

Dr. Jadwiga Młodowska w latach 1904–1908 studjowała w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i po zapoznaniu się z podstawowymi naukami biologicznymi, przede wszystkim chemją, rozpoczęła pracę w zakładzie embrjologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako kierownik zakładu z radością patrzyłem na niezmierny zapał, z którym odnosiła się do nauki. Brała czynny udział w zebraniach referatowych pracowni, przysłuchiwała się wykładom Towarzystwa im. Kopernika i widać było odrazu, że nie należy do kategorii studentów, którzy chcą nauczyć się tylko tego, co jest koniecznie potrzebne do egzaminu. Pozatem od samego początku ujawniła się w niej chęć pracy pedagogicznej, pracy dla rozwoju młodego pokolenia. W pracowni embrjologicznej pracowała wtenczas grupa wybitnych studentów, z których czterech: Białaszewicz, Kurkiewicz, Konopacki i Kopeć zajmują katedry uniwersyteckie, a członkowie tego zespołu wpływali wzajemnie na siebie, wysoko utrzymując poziom naukowy pracowni.

J. Młodowska składała egzamin doktorski z chemji, zoologii i anatomji porównawczej. Jej praca doktorska wykonana w pracowni embrjologicznej nosi tytuł: „Z histogenezy mięśni szkieletowych“ i została ogłoszona po polsku i po niemiecku w wydawnictwach Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie. Praca ta, opublikowana

w roku 1908, jest istotnym dorobkiem naukowym, a choć minęło już ćwierć wieku od jej ogłoszenia, nie przestała dotąd być aktualna. W późniejszych studjach z zakresu tworzenia się tkanek w ustroju była wielokrotnie cytowana. W obszernym niemieckim podręczniku histologii z przed paru lat wyniki pracy Dr. Młodowskiej są obszernie dyskutowane.

Poświęcając wysiłki swego życia pedagogice, zajmując wybitne stanowisko w polskim szkolnictwie, nie zatraciła Dr. Młodowska zainteresowania dla nauki. Spotykając ją w latach późniejszych widziałem jak czasem, jakby fala powrotna, ogarniała ją tęsknota za pracą naukową. Czuła, że w środowisku, w którym ją życie postawiło, trudno jest obok zawodowej działalności pracować naukowo. W myślach i pragnieniach tego ideowego człowieka powstawała nieraz rozterka, jak zadość uczynić tym dwom wewnętrznym potrzebom ducha. A potem przyszła ciężka choroba, uniemożliwiająca już wprost realizację planów, które mogłyby rozwiązać tę trudną sytuację.

Cześć pamięci szlachetnego człowieka kochającego naukę, pracującego całe życie nad rozwojem ideowym młodego pokolenia!

W szkole M. Ramułtowej w Krakowie w latach 1912—1916.

Znałam Dr. Młodowską za jej uniwersyteckich czasów jako bardzo inteligentną i zdolną studentkę, ale pełnego człowieka, kryjącego w sobie zgoła niepowszednie wartości, poznałam dopiero w czasie współpracy z nią w koedukacyjnej szkole Marji Ramułtowej.

Była to w pełnym tego słowa znaczeniu szkoła nowego typu. Marja Ramułtowa, twórczyni jej i kierowniczka, łączyła w sobie rzadko razem spotykane cechy: dużą



Dr. JADWIGA MŁODOWSKA.

inteligencję, głęboką uczuciowość, wielki talent wychowawczy i intuicję pedagogiczną. Nigdy nie pracowała w galicyjskich szkołach i nie podlegała sugestji szablonów szkolnych. Samodzielnie szukała nowych dróg dla stworzenia nowej polskiej szkoły. Do współpracy wciągnęła Marja Ramułtowa młode siły nauczycielskie, którym nie odpowiadały ramy ówczesnej oficjalnej szkoły. Nadawała ogólny kierunek swej szkole, pozostawiając współpracownikom dużo swobody w działaniu i szerokie pole do własnej inicjatywy. Był to idealny teren pracy dla Dr. Młodowskiej.

Wnosiła doskonałe przygotowanie naukowe, zdolności organizacyjne, inicjatywę, zapał, wytrwałość i ofiarność w pracy. Szkoła Marji Ramułtowej poczęła realizować już wówczas postulaty, wysuwane przez obecne szkoły nowego typu, a wiele tych poczynań wyszło z inicjatywy Dr. Młodowskiej. W szkole tej starano się oprzeć program i metody nauki na znajomości psychiki dziecka, wprowadzono badania poziomu inteligencji testami Bineta i Dawida, badano zapomocą ankiet zamiłowania i zainteresowania dzieci, wprowadzono nowe metody nauczania. Pierwsza to w Polsce szkoła, która używała elementarza Falskiego. Pogadanki, ćwiczenia przyrodnicze prowadzono od pierwszej klasy szkoły powszechnej. Początki geografji oparte były na systematycznie ułożonych wycieczkach, nauka historji związana z chronologicznie ujętym cyklem zwiedzania zabytków historycznych Krakowa, do ilustracji lekcyj, pogadanek i bajek używano obrazów świetlnych, istniała pracownia slōjdu i zajęć praktycznych dla chłopców i dziewcząt, były w programie gry i zabawy na wolnem powietrzu, częste wycieczki w okolice Krakowa i godziny wychowawcze. Wszystkie te poczynania znalazły w Dr. Młodowskiej gorącą rzecznikę i doskonałą realizatorkę.

Jako ślad trwały tej pracy pozostały wydane „Poga-

łanki przyrodniczo-krajoznawcze“ — Dr. Młodowskiej — Berggruen — Bobrowskiej dla szkół powszechnych, z tego trzy klasy w opracowaniu Dr. Młodowskiej. Jak potrzebną i pożyteczną była ta książka dla nauczycielstwa nowo-organizującej się polskiej szkoły powszechnej, świadczy fakt, że dwa jej wydania rozeszły się w krótkim przeciągu czasu, a zwłaszcza pogadanki krajoznawcze Dr. Młodowskiej dla III., IV. i V. klasy jako osobny tomik w II-giem wydaniu, zostały momentalnie rozchwywane.

Wszechstronność Dr. Młodowskiej pozwalała jej uczyć ze świetnymi wynikami, nie tylko w zakresie swej specjalności, t. j. przyrody i geografji, ale i języków obcych. Używała, propagowanej dziś jako nowości, metody bezpośredniej i tak nią umiała zainteresować dzieci, że w czasie wojny, gdy naogół nauka języka niemieckiego była przez młodzież znieawiedzona, w klasach, w których uczyła Dr. Młodowska, dzieci uważały te lekcje za najmiłsze, nazywały je „nasze kochane deutsche Stunden“...

Ogromny wpływ wywierała też jej osobowość jako wychowawczyni. Umiłowanie wolności i piękna, tolerancja, głęboki szacunek dla wiedzy i pracy ludzkiej cechowały jej postępowanie. Nastroje dorosłego społeczeństwa, zwłaszcza w ostatnich latach wojny i pierwszych powojennych czasach, nie harmonizowały z ideałami wychowawczymi szkoły M. Ramułtowej. Dr. Młodowska umiała uodpornić młodzież przeciwko ujemnym wpływom zewnętrznym, wytworzyć wewnętrzne więzy między kolegami, zespolić klasę w zbiorową, współpracującą całość i podnieść ją na wysoki poziom etyczny. — Pamiętają pewnie wszystkie uczennice i wszyscy jej uczniowie owe zebrania koleżeńskie w szkole, lub w niedzielę w prywatnym jej mieszkaniu, na których wspólnie czytano, dyskutowano i roztrząsano różne sprawy, od drobnych klasowych począwszy, aż do wielkich zagadnień ówczesnego polskiego życia. — Równocześnie potrafiła otoczyć opieką swych wychowanków

i pomóc im do pełnego rozwoju indywidualnych zdolności i właściwości. Przyjacielskie stosunki nawiązane w szkole między Dr. Młodowską a jej uczniami przetrwały do końca jej życia.

Szkoła Marji Ramułtovej, nie stosująca się do oficjalnych planów, nie posiadała żadnych praw i skutkiem tego była stale w ciężkich warunkach materialnych, a co za tem idzie, bardzo skromnie wynagradzała uczących. Musiała więc Dr. Młodowska pracować zarobkowo i dawać lekcje poza szkołą, nadto brała żywy, czynny udział w pracach społecznych — w Uniwersytecie Ludowym, Lidze kobiet, w Tow. Kultura Polski, była współpracowniczką pism pedagogicznych i przyrodniczych, pracowała naukowo, ale zawsze starczyło jej czasu, by kilku niezamożnym dzieciom pomagać bezinteresownie w nauce i starczyło środków, by im całemi latami pomagać materialnie, aż do chwili, gdy mogły w życiu stanąć o własnych siłach.

Nietylko uczniowie, ale i my nauczyciele, bardzo wiele wynieśliśmy z lat współpracy z Dr. Młodowską. Jej idealizm, energja czynu, twórczy a przytem krytyczny umysł wносиły do każdej pracy, do każdego poczynania świeży impuls myślowy. Wiele zamierzeń i planów, skrytalizowanych w czasie naszych wspólnych prac i dyskusyj, urzeczywistniamy dziś dopiero w nowej polskiej szkole.

W Lidze kobiet.

Od pierwszych chwil utworzenia się Ligi do jej najczynniejszych członków należała Dr. Jadwiga Młodowska. Pracowała w sekcji zajmującej się organizowaniem i wysyłaniem biblioteczek i podręczników szkolnych dla legjonistów na front i do szpitali, a także w sekcji opieki nad dziećmi i rodzinami legjonistów. Należała też do Zarządu Krakowskiego Koła Ligi. Praca w ówczesnych warunkach

nie była łatwa. Sam wybór odpowiedniej lektury lekkiej, pogodnej, a jednak podnoszącej na duchu i dającej jakieś wyższe wartości, był bardzo trudny. Znalezienie potrzebnej ilości egzemplarzy wymagało wielogodzinnych wędrówek po księgarniach i antykwarniach, urządzania zbiórek po domach prywatnych, kwest i t. p., gdyż w czasie wojny wyczerpywały się zapasy dawnych wydawnictw, a nowe nie wychodziły z braku papieru, pieniędzy i czytelników.

Gdy Liga zaczęła tworzyć w Krakowie „Ogniska“ i półkolonje dla dzieci legionistów — do ich inicjatorek i organizatorek należała Dr. Młodowska. Zajmowała się sprawami organizacyjnymi, administracyjnymi, pedagogicznymi, a to wszystko obok bardzo intensywnej pracy w szkole Marji Ramułtowej, obok lekcyj prywatnych, których dużo dawała bezinteresownie, z wielkim nakładem sił i czasu, obok pracy naukowej w pracowni przyrodniczej.

Od 1916 roku należała do „lewicowego“ Kółka Ligi, które miało na celu utrzymanie czystej linii niepodległościowej we wszelkich poczynaniach Ligi. Jej ulubionem motto w tych ciężkich czasach były słowa Amiel'a: „fais ce que tu dois, advienne que pourra“. Do końca, do ostatnich chwil swego życia pozostała mu wierna.

Wspomnienia o działalności Dr. Jadwigi Młodowskiej w Chełmie lubelskim.

Dnia 10. VIII. 1934 roku zmarła w Krakowie Dr. Jadwiga Młodowska, dyrektorka Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego w Chełmie lubelskim.

Ze śmiercią jej ucząca się młodzież straciła gorącą przyjaciółkę i rzeczniczkę swych praw; grono nauczycielskie Seminarjum nieodżałowaną przewodniczkę, a ogół

nauczycielstwa nietylko dobrą koleżankę, ale i mądrego doradcę, który w dziwnie harmonijny sposób łączył w sobie gruntowną wiedzę z bogatym doświadczeniem praktycznym i subtelną intuicją.

Mimo pochłaniających zajęć, związanych z funkcjami dyrektorki Seminarjum, znajdowała czas, siły i zapał do pracy na wakacyjnych kursach dla szerokich rzesz nauczycielstwa szkół powszechnych, na liczne odczyty i artykuły do czasopism pedagogicznych, oraz na wydajną działalność społeczną. Te prace tak ją pochłaniały — tak im się niepodzielnie, bez reszty oddała, że przekreśliła swą działalność naukową, choć miała dane na to, by i w dziedzinie ścisłej nauki wzbogacić skarbnicę ludzkości.

Imię jej znane jest w sferach pedagogicznych, jako pionierki nowych kierunków nauczania wogóle, a systemu daltońskiego w szczególności. Głęboko i wszechstronnie wykształcona, o żywym, twórczym umyśle i wybitnym talencie pedagogicznym, była jedną z czołowych sił naszego szkolnictwa.

Pracując długie lata jako nauczycielka, a następnie dyrektorka Seminarjum, знаła braki naszych metod nauczania i wychowania. Uderzał ją bezwład szkoły — jej skostniałość, brak związku z życiem. Wypowiedziała więc bezwzględną walkę temu stanowi rzeczy, zarówno na terenie szkoły, w której 15 lat była dyrektorką, jak i na szerszem forum, zabierając często głos w prasie pedagogicznej. Wiedziała, że państwo nasze młode, niedostatecznie okrzepłe — potrzebuje obywateli twórczych, świadomych swych zadań i obowiązków, ludzi czynu realnego — którzy mieliby inicjatywę, a jednocześnie umieliby własne pomysły realizować.

Taki typ człowieka trzeba było wychować. Społeczeństwo nasze, poza nielicznymi szczęśliwymi wyjątkami, cechuje właśnie — mimo pozornego a okrzykanego indywidualizmu — bierność i apatja, nieumiejętność i nie-

chęć do pracy, brak wytrwałości i konsekwencji w postępowaniu.

Są to skutki długoletniej niewoli. Wszak najbezpieczniej było zamknąć się w ciasnym kole rodzinnych spraw, unikając pracy społecznej, a w każdym razie współpraca z obcym rządem nie mogła nikogo pociągać. Potrzebą chwili było przeciwstawianie się, a nie współpraca i współdziałanie. — Jednostki silne, ideowe prowadziło to w szeregi rewolucji z dalszemi jej konsekwencjami — więzieniem, zesłaniem i t. p. W słabych stwarzało psychozę lęku — apatię i bezwład.

Od pierwszych chwil odzyskania niepodległości należało pracować nad wychowaniem nowego typu obywatela, jednak szkoły nasze, mimo wysiłków pewnej części ideowego nauczycielstwa, wykazywały wiele braków.

Wykładowy system nauczania, bierna postawa ucznia, tradycyjny werbalizm, jak również pomijanie zainteresowań dziecka i przeciążanie jego umysłu balastem zbytecznych wiadomości — oto co starała się zwalczyć Dr. Jadwiga Młodowska. Twierdzi ona, że:

„Przyszłość kulturalna każdego narodu wymaga najwyższego wylężenia od każdej poszczególnej jednostki, wymaga również świadomego zsolidaryzowania twórczej pracy poszczególnych jednostek. Do takiej intensywnej, świadomej, twórczej pracy muszą być one specjalnie wychowane. Czy możliwe to jest w dziś istniejącej szkole“?

Na pytanie to odpowiada przecząco:

„Dzisiejszy system klasowego prowadzenia lekcji zaprawia młodzież do biernej indolencji, przyzwyczajają ją do zostawiania dominujących stanowisk w klasie, a potem w życiu, kilku jednostkom śmiałym, niezawsze intelektualnie i moralnie najlepszym, które rozzuchwala łatwość w zdobyciu pierwszego miejsca. Przy dzisiejszym systemie nauczyciel poznaje w klasie tylko osobniki skrajne: bardzo zdolne a przytem śmiałe, albo bardzo niezdolne,

w istocie raczej przeciętne, lub tylko nieśmiałe, sprowadzone przezeń do jednego abstrakcyjnego typu, nierzadko z wielką krzywdą dla jednostki“ (z odczytu o systemie daltońskim).

Zaradzić tym bolączkom szkoły może jedynie reforma metod i programów nauczania.

Należy wyjść od zainteresowań dziecka, rozwinąć je i pogłębić — przez zapewnienie mu: *a)* swobody, *b)* samodzielnej indywidualnej pracy, *c)* możliwości współdziałania grupowego.

Te rozważania skłaniają Dr. Jadwigę Młodowską do odbycia podróży pedagogicznej do Angli i wprowadzenia w roku 1926, za zezwoleniem Ministerstwa W. R. i O. P., systemu daltońskiego do Seminarjum Żeńskiego w Chełmie tytułem próby. System ten nie jest na tyle rewolucyjny, by całkowicie rozbijał dotychczasową organizację szkoły — a jednocześnie zapewnia wyżej wymienione postulaty.

Wprowadzenie systemu poprzedziła intensywna praca przygotowawcza grona. Na komisji daltońskiej żywo dyskutowano problemy nauczania, niedomagania szkoły tradycyjnej, wartości eksperymentu, układano i omawiano projekty przydziałów tygodniowych i miesięcznych, rozważano stopień ich trudności oraz zakres — by uniknąć przeciążenia młodzieży.

Był to okres zdwojonej pracy dla grona, a specjalnie dla dyrektorki, jako inicjatorki próby, odpowiedzialnej za jej urzeczywistnienie.

Praca ta dała nam wiele — pogłębiła nasze przygotowanie metodyczne i dydaktyczne, pozwoliła głębiej wniknąć w psychikę młodzieży, dokładnie poznać cechy jej umysłowości.

Każda prawie szkoła, która wprowadzała system daltoński, organizowała pracę w sposób swoisty. — Dr. Jadwiga Młodowska wprowadziła go w odmianie zbliżonej do organizacji angielskiej, a więc pozostawiając dla

każdego przedmiotu zgóry przewidzianą pewną stałą ilość lekcyj zbiorowych, które, jak zaznaczają pedagodowie angielscy, mają duże znaczenie „inspiracyjne“.

Jakkolwiek głęboko o wartości systemu przekonana, dyrektorka nie narzucała go bezwzględnie gronu. To było przyczyną, że nie wszystkie przedmioty zostały tym systemem objęte. — Zależało to od przygotowania i ustosunkowania się doń nauczycieli. — Wprowadzono go do języka polskiego, historii, przyrody, fizyki i chemji, geografji, matematyki, robót ręcznych i rysunków. Reszta przedmiotów pozostała przy dawnym sposobie wykładania.

Świat pedagogiczny w rozmaity sposób przyjął tę próbę reformy nauczania.

Jedni powitali ją z entuzjazmem, inni z wrogiem sceptycyzmem i ostrą krytyką.

Myśmy w ciągu kilku lat pracy poczynili następujące spostrzeżenia nad zaletami systemu: odpowiada on psychice dziecka i młodzieży, czyni zadość ich wrodzonej aktywności. Możliwość wyboru pracy, do której w danej chwili mają pociąg, stwarza poczucie swobody, wzmaga zainteresowanie, zapewnia większą intensywność pracy. Wiadomości uczenie stają się gruntowniejsze, bardziej przemyślane i samodzielniej wypracowane. Uczennice zdobywają umiejętność rozplanowania i zorganizowania pracy. Postawa ucznia jest czynna, cwiężcej — czynna jest i na lekcjach zbiorowych. Nie nauczyciel, a uczennice wysuwają zagadnienia, których nie rozumieją — pytają, proszą o wyjaśnienia. Zjawia się możliwość pracy w tempie odpowiadającym poszczególnym zdolnościom. Uczennice pilne a mniej zdolne kroczą powoli, lecz mogą materiał opanować gruntownie — zdolniejsze zaś, pracujące szybciej, mają czas na dodatkową lekturę. Przy zwykłym natomiast lekcyjnym systemie, obliczonym na poziom średni — zarówno bardzo zdolne jak i niezdolne wiele tracą.

Pod względem wychowawczym system ten daje także

wiele. Już przez to samo, że praca odbywa się w atmosferze swobody, stwarza on pozytywne warunki dla rozwoju istotnych wartości człowieka. Uczniowie i nauczyciele lepiej się poznają i bardziej zżywiają ze sobą. Wytwarza się wzajemne zaufanie. Konieczność opracowania przydziału w przewidzianym terminie rozwija punktualność i odpowiedzialność. Uczennice chętnie pracują grupami i przez to zżywiają się silniej ze sobą. Pracując obok uczenic z innych klas, mają nieraz możliwość wymiany zdań z nimi, a wypożyczanie wzajemne książek i pomoc udzielana w rozmaitej formie — zacierają granice klas.

Bezwzględnie i system daltoński nie jest idealny. Nastręcza on poważne trudności i na szerszą skalę w Polsce się nie przyjął.

Nie umniejsza to zasług Dr. Jadwigi Młodowskiej. Pod jej kierownictwem dawał dobre wyniki, jak o tem świadczą głosy ludzi tej miary, co minister Czerwiński, prof. Nawroczyński, Dr. Salomi i inni. Wprowadzenie systemu daltońskiego w Seminarjum Żeńskim w Chełmie było radosnym momentem, który zespolił poczynania grona nauczycielskiego i uczenic w kierunku możliwie owocnej, twórczej pracy dla państwa. W szkole wytworzyła się atmosfera swobody, umiłowania warsztatu pracy, przy którym dane nam było tworzyć typ ideowego, ofiarnego człowieka — obywatela.

Dr. Jadwigę Młodowską zapraszano do szeregu miast z odczytami o systemie daltońskim i nowych drogach nauczania i wychowania. Przemawiała do licznie zebranego nauczycielstwa w Lublinie, Radomiu, Łodzi, Krakowie, Warszawie i Wilnie. Referowała w Warszawie wyniki prac na ogólnopolskim zjeździe nauczycielstwa, uczącego nowymi metodami.

Zostawała w kontakcie z wielu Ogniskami Związku Nauczycielstwa Polskiego, a nawet z poszczególnymi osobieście nieznanymi sobie nauczycielami — którzy usły-

szawszy o jej poczynaniach, po przeczytaniu jej artykułów pedagogicznych — zwracali się do niej z prośbą o rady i wskazówki.

W ciągu dwóch lat zwiedziły naszą szkołę liczne wycieczki ze wszystkich dzielnic Polski. Wiele ze zwiedzających osób nawiązywało korespondencję z dyrektorką, informując o własnych próbach, prosząc o wyjaśnienia i t. d.

Bliskiem sercu Dr. Młodowskiej było szkolnictwo powszechne. Wiedziała, że podwaliny naszej państwowości tam spoczywają, że szkoła powszechna ma przed sobą ważne zadania do spełnienia — jako podbudowa szkolnictwa średniego i jako źródło kultury większości społeczeństwa. Tylko monarchje despotyczne mogły tolerować ciemnotę szerokich mas — dzisiejsze demokratyczne ustroje państwowe w swym wyścigu pracy muszą opierać się na kulturze wieśniaka i robotnika. Stąd należy otoczyć specjalną opieką szkolnictwo powszechne, a szczególnie troskliwie pielęgnować dotychczasowego „kopciuszka“ — szkołę niżej zorganizowaną. Wszędzie zaś kładzie nacisk na stronę wychowawczą. Dziś, gdy ciężkie warunki materialne i gospodarcze państwa rozbiły rodzinę i zmusiły oboje rodziców do pracy poza domem, dzieci zostały pozostawione sobie i rozmaitym wpływom zewnętrznym, niezawsze dodatnim. Kino, kroniki sądowe i lektura detektywistyczna — to pokarm w którym zasmakowała młodzież.

Stąd — rozumowała Dr. Młodowska — szkoła musi przejąć dotychczasowe obowiązki rodziców w zakresie wychowania młodzieży. Aby jednak wyniki jej oddziaływania były dodatnie — konieczne jest wytworzenie stałego kontaktu szkoły z rodzicami. Da się to osiągnąć przez zebrania rodziców z gronem nauczycielskim celem wspólnego omawiania radości i zmartwień, związanych z wychowaniem dzieci i przez zaznajamianie rodziców z wymaganiami szkoły.

Dr. Młodowska dochodziła do bardzo radykalnych

poglądów, twierdząc, że dopuszczenie delegata rodziców na konferencje klasyfikacyjne i otwarcie rodzicom wstępu na lekcje przełamie niedowierzanie i niechęć do nauczycieli, oraz usunie tak częste zaślepienie w stosunku do własnych dzieci.

Do osiągnięcia celów wychowawczych zmierzała Dr. Jadwiga Młodowska dwiema drogami: rozbudowała szeroko życie organizacyjne młodzieży i wytworzyła w szkole atmosferę wzajemnego szacunku i zaufania między gronem nauczycielskim i wychowankami. Na tym gruncie, dzięki częstemu i bezpośredniemu obcowaniu z uczenicami na terenie organizacji szkolnych, mogła dyrektorka wraz z gronem realizować postulaty wychowania człowieka i obywatela.

Zagadnienie wychowania obywatelskiego bardzo ważne w naszym własnym państwie — na terenie Chełmszczyzny nabiera specjalnego znaczenia. Długoletnia, wroga wszystkiemu co polskie agitacja, świadomie szerzona przez rząd zaborczy — i korupcja społeczeństwa zrobiły swoje. By zatrzeć te ślady, odrodzić społeczeństwo moralnie, związać trwale z kulturą Polski — trzeba stałej systematycznej pracy; trzeba by ogniska kultury naszej pociągały siłą swej wyższości mniejszości narodowe.

Dr. Jadwiga Młodowska, sama gorąca patrijotka i obywatelka, rozumiała, że szkoła jej kierownictwu powierzona jest jednym z takich ognisk. Pobyt swój w Chełmie traktowała jako misję, powierzoną jej przez władze szkolne i trzeba przyznać, że spełniła ją godnie.

Jakkolwiek dzieci przynosiły z domu rozmaite nastawienia społeczne i polityczne — w atmosferze szkoły szowinizm i fanatyzm w niezrozumiały sposób traciły swą ostrość i napięcie. Z elementów wrogich lub obojętnych w stosunku do naszego państwa i kultury rozwijały się jednostki o poczuciu obywatelskim, świadome swych zadań i obowiązków — pragnące pracować twórczo dla

Polski. Było to wynikiem odpowiedniego ustosunkowania się do mniejszości, przedewszystkiem dyrektorki, a za nią grona nauczycielskiego i wychowanek Polek. Podkreślano w szkole tolerancyjne zasady naszego państwa — tak w przeszłości jak i w chwili obecnej — wszystkie uczennice, bez różnicy wyznania, narodowości i pochodzenia, traktowano jednakowo, wszystkie wychowywano na przyszłe obywatelki państwa. Wszystkie mogły pracować w organizacjach szkolnych, a jedynym probierzem, który kwalifikował do spełniania funkcij społecznych, były wartości osobiste.

Intensywna praca pedagogiczna nie wyczerpuje działalności Dr. Jadwigi Młodowskiej. Znajdywała ona czas i siły do pracy społecznej. Jako długoletni członek Związku Nauczycielstwa Polskiego, a przez pewien okres przewodnicząca sekcji pedagogicznej i sekcji szkolnictwa średniego, wybitnie współdziałała w pracy samokształceniowej nauczycielstwa w dziale poradni pedagogicznej.

W 1929 roku została przewodniczącą rady szkolnej miejskiej i na tem stanowisku broniła interesów szkół powszechnych miasta Chełma. Zadanie było trudne i niewdzięczne. Przy zadłużeniu gospodarki samorządowej i niedocenianiu spraw oświaty przez czynniki administracyjne miasta, trzeba było walczyć o każdy grosz, nawet przewidziany w budżecie szkolnym. Wyszukując coraz to nowe źródła pomocy materialnej, rozwinęła Dr. Jadwiga Młodowska szeroko akcję dożywiania dzieci w szkołach i nawet w najbardziej ciężkim okresie potrafiła znaleźć fundusze na zorganizowanie półkolonij, kolonij i obozów dla dziatwy szkolnej.

Z jej inicjatywy i za jej gorącym poparciem powstało w Chełmie Towarzystwo Opieki nad dzieckiem. Postawiło ono sobie dwa zadania: zainteresowanie starszego społeczeństwa dzieckiem, oraz zapewnienie mu moralnej i materialnej opieki. Zorganizowano szereg odczytów z za-

kresu higieny i psychologii dziecka. Co roku Towarzystwo urządzało zbiórkę i rozdawnictwo ciepłej odzieży, opiekowało się dziećmi opuszczonymi, organizowało lub współdziałało z akcją dożywiania dzieci i uruchomienia półkolonij.

W krótkim przeciągu czasu wyrobiło sobie powszechny szacunek i uznanie.

Pragnąc podnieść życie kulturalne miasta, Dr. Jadwiga Młodowska organizowała — z ramienia Rady Nadzorczej spółdzielczej księgarni nauczycielskiej „Promyk“, której była przewodniczącą — wieczory literackie, z dyskusją o najnowszych dziełach literatury pięknej.

Śmiało można powiedzieć, że nie było poważniejszej akcji społecznej, w którejby nie brała udziału.

Jej wybitna inteligencja, twórczy umysł, szeroka skala zainteresowań i głębokie życie uczuciowe, w połączeniu z silną, zdecydowaną wolą, tworzyły bogatą strukturę psychiczną. Mimo to cechowała ją skromność i raczej niedocenywanie własnych wartości.

Miała w sobie wszechogarniającą życzliwość i niezmierną dobroć. Zmęczona i chora, na parę tygodni przed śmiercią organizowała kolonje letnie, wysyłała swoje dziewczynki na wypoczynek wakacyjny — troszczyła się o sprawienie radości tym, którym życie skąpiło uśmiechów.

Im więcej kto z siebie daje — tem mocniej z obdarowanym się zżywa.

Ponieważ Dr. Jadwiga Młodowska dała szkole całą siebie — zżyła się z nią tak silnie, że mimo korzystnych propozycji — odejść od niej nie chciała.

Dwukrotnie miała możność opuszczenia Chełma i przeniesienia się do Krakowa — z którym była uczuciowo związana. W 1923 roku proponowano jej asystenturę na uniwersytecie Jagiellońskim, w 1929 roku wizytatorstwo szkół średnich w okręgu krakowskim. Oba razy odrzuciła zaszczyty i wyższe stanowisko — pozostając w szkole, w którą tchnęła własną duszę.



Tak żyła i pracowała Dr. Jadwiga Młodowska, nauczycielka i dyrektorka seminarjum, obywatelka i działaczka społeczna. Zasługi jej uznały władze państwowe, odznaczając ją dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi — za życia, po śmierci — oficerskim krzyżem Polonia Restituta.

Wspomnienie.

Dr. Jadwiga Młodowska była jedną z tych najrzadszych, których układ z życiem wyraża się w formule:

Wziąć dla siebie? Tyle tylko, ile przymusza konieczność, której granice wąsko się zakreśla.

Dać z siebie? Ile tylko się zdoła. A granic się tu nie wyznacza, chyba słowami: Do ostatnich sił...

A iż możliwości ducha były wielkie, więc też obfity był plon i bogaty jest spadek Jej żywota.

Jeśli przez wyraz — Życie — mamy oznaczyć przebieg zdarzeń, to — o ile odnosiły się one do jej własnej doli — traktowała je z lekceważeniem, zgóry, z wyżyn swej dla nich obojętności. Inaczej zupełnie, gdy chodziło o życie na szerokiej arenie światowych przemian — losów Ojczyzny. Tu Jej współ-odezwanie, współ-zrozumienie i współ-działanie były najgorętsze. Tu nie umiała być obojętną, ani bierną.

Na terenie własnej działalności, własnej pracy, była gorąca, niezrażająca się niczem, nieodstępująca od wytkniętego celu. „Kamienie pod nogi“ czy dłoń pomocna równie żarliwą wzbudzały reakcję, równie silnym były bodźcem dla jej silnej woli, dla jej gorącego serca.

I była „życia ascetką“ — a jakże łatwo mogła być „życia sybarytką“, „smakoszka“ życiową — w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu! Zdobycze nauki, literatury, rozkosze sztuki — wszystko to było Jej dostępne, wszystko pociągało jej bogatą umysłowość i mogło wypełnić życie po brzegi... Ale byłoby to tylko Jej osobistym dobrem

i szczęściem. Dlatego się od tego odwróciła. Dlatego z tych „szczytów“ zeszła do roboty żmudnej, roboty trudnej, ciężkiej i szorstkiej, polegającej na podnoszeniu na wyższe szczeble człowieczeństwa tych, których los umieścił niżej i bardzo nisko. Świadczy o tem cała historia Jej życia.

Ze wspomnień uczenic.

I.

Pamiętam. Miałam wtedy lat dziesięć. Sprowadziła nas do Chełma ciężka choroba babki aż z okolic puszczy Białowieskiej.

Szłam z matką długimi ulicami do szkoły, w której miałam spędzić dziesięć lat. Długi korytarz prowadził do kancelarji. Tu zobaczyłam poraz pierwszy panią Dyrektorkę, która w dalszych latach zastępowała mi tak często matkę.

Szafirowy, przytulny gabinet. Szare oczy, dziwnie dobre i przenikliwe patrzą na mnie i sięgają do głębi. Słyszę głos, rozmowę z matką, a potem czuję Jej dłoń na sobie. „Zobaczysz jak ci się spodoba u nas“ — mówi. I wtedy intuicyjnie wyczułam, że dzięki Niej będzie mi w tej szkole dobrze.

Mijały lata ćwiczeniówkowe. Słyszałam nieraz o pracy starszych koleżanek i jak im w tej pracy p. Dyrektorka pomaga. Marzyłam, aby i mnie to kiedyś spotkało...

Nadszedł czas seminarjum — kursy młodsze. Jaka radość sprawiała nam p. Dyrektorka, gdy czasem na wolnej godzinie przyszła porozmawiać z nami lub coś przeczytać. Godziny te były dla wszystkich wielkiem świętem i z tych niby lekcyj wynosiłyśmy wiele. Umiała bowiem w swoisty sposób trafić nam do serc, przemówić nietylko do rozumu ale i do uczucia. „Nauka sama nie nie znaczy wobec tego co człowiek nosi w duszy — mawiała często — nie chcę was mądrych, ale dobre“. Radą i za-

chęcią umiała wzbudzić nie tylko zapal do gromadzenia wiedzy, lecz i do wzbogacania duszy.

Z podziwem rozmawiałyśmy nieraz pomiędzy sobą o p. Dyrektorce, o tem jak wiele umie — i czy też my kiedyś choć cząstkę tego posiędziemy. A mądrość tę swoją czerpała przede wszystkim z życia, to też żywą treść podawała nam i nie tylko kształciła, ale przede wszystkim wychowywała.

Przyszły lata późniejsze i praca odpowiedzialna na terenie samorządu szkolnego. Pamiętam te zebrania. Były całkiem inne niż powszechnie znane. Wydobywała wtedy p. Dyrektorka najaw nieśmiało wypowiedane przez nas poglądy i plany. Z właściwą sobie wiarą zachęcała do wykonania. I śmiało powiedzieć mogę, że powodzenie w mej pracy samorządowej wynikało w znacznej mierze z tej wiary Jej w moje siły — wiary, której za nic nie chciałam zawieść. A najwyższą nagrodą był Jej uśmiech i zadowolenie.

Była opiekunką najbardziej potrzebujących. Potrzeby te sama wynajdywała i radziła na nie. Była w pełnem tego słowa znaczeniu Matką. Nie rozróżniała wyznań ani narodowości. „Wobec mnie wszystkie jesteście równe — mówiła często — ale najbliższa memu sercu jest ta najbiedniejsza, ta najbardziej pomocy potrzebująca“.

Praca Jej ogarniała nie tylko naszą szkołę. Troską Jej były zarówno biedne dzieci szkół powszechnych, dla których organizowała drugie śniadania, jak dziecko w domu, bo dom jest przecież pierwszym i najważniejszym czynnikiem wychowawczym. Wynikiem tej troski były zebrania Koła rodzicielskiego i jego intensywna współpraca ze szkołą.

W ostatnich latach, nadmiernie wyczerpana, pracowała przecież Dyrektorka nasza z podwójnym nakładem sił, zapominając o sobie, nie biorąc urlopu. Nam pokazywała zawsze twarz pogodną. Smutki swe zostawiała za

niebieskimi drzwiami swego mieszkania, z których witała nas przyjaznym uśmiechem przy porannej modlitwie.

Była młodą. Mówiła często „jestem najmłodsza wśród was“. Dziwna była ta młodość, płynąca z wewnątrz, a zarazem tak mocna, że nas porywała i przykuwała do siebie.

Niezapomniane pozostaną długie rozmowy z Nią, podczas których śledziła każdy odruch dusz naszych.

Z żalem patrzyła na likwidację seminarjum. „Przychodziło to ze wsi dzieckiem — mawiała — małe, niezdarne, a wyrastało na kobietę świadomą celów i dążeń. To tak miło czuć, gdy coś pod twoim wpływem staje się“ — dodawała.

Gdy czytam w pismach o różnych zasłużonych ludziach, zastanawiam się nieraz nad tem, jak dziwne są sądy ludzkie. Artysta pozostawia po sobie dzieło sztuki, naukowiec — teorje czy wynalazki — rzeczy namacalne, lecz nie dające się porównać z wartością wychowania. Bo najdonioślejsze jest urabianie ducha ludzkiego, tworzenie z dziecka pełnego człowieka. Praca p. Dyrektorki jest Jej dziełem sztuki. Może jest to praca płynna, która nie pozostawiła konkretnych wyników — ale cały zastęp rzuconych Polsce przez Nią nauczycielek, kobiet ideowych, które starają się iść śladami swej przewodniczki, świadczy aż nadto dobitnie o wartości tej pracy. Ziarna posiane przez Dyrektorkę zapadły głęboko w dusze nasze. I to jest Jej największym triumfem i zasługą.

Zatem mimo śmierci pozostała wśród nas — wiecznie młoda duchem i wiarą.

II.

Patrzę na portret p. Dyrektorki, który wisi w naszej sali rekreacyjnej. Uduchowiona, pełna słodyczy i dobroci matczyna twarz...

...Jasne dobre oczy patrzą ze smutkiem, ale zarazem jakiś wewnętrzny spokój i światło płynie z nich.

Portret z lat dawniejszych, ale taką właśnie pamiętam Ją najlepiej. Taką właśnie pamiętam Ją — gdy przestałam pierwszy raz progi szkoły i taką utkwiła mi w pamięci.

Pamiętam jaką trwozę uczuwałam w tych nowych nieznanach progach szkoły, gdzie wszystko było takie inne niż w domu, tyle nowych, obcych twarzy.

Ten gwar i śmiech dziewcząt, witających się po dwumiesięcznych wakacjach, ten ruch i ta wrzawa tak mnie oszołomiły, że nie wiedziałam co się ze mną dzieje.

W mej ośmioletniej główce wytworzył się dziwny zamęt...

Same obce twarze... Nikogo znajomego... Zupełnie nikogo...

Aż dopiero w kancelarji wreszcie ktoś jakby znajomy, ktoś bliski.

Czyjeś szare, dobre oczy patrzą tak łagodnie, że... zupełnie się nie boję. — To tak, jakby manusia patrzyła.

— I nie wiem dlaczego najbardziej zapamiętałam Twoje oczy. — Może dlatego, że w nich odzwierciadlała się Twa wielka dusza i Twe kochające serce.

A z lat ostatnich — najbardziej pamiętam Cię z naszych zebrań samorządu.

Pamiętam — jak po sześciu godzinach żmudnej pracy w szkole przychodziłaś do czytelni na nasze zebrania, by wysłuchać sprawozdań z życia naszego małego społeczeństwa szkolnego, by razem z nami radzić nad projektami dalszej pracy, nad bolączkami, jakie nas gnębiły.

...I zawsze umiałaś znaleźć radę, słowo pociechy; tym swoim uśmiechem, który zawsze miałaś dla nas, umiałaś rozproszyć wszystkie szare chmurki.

I nigdy nie dałaś po sobie poznać, że jesteś chora lub zmęczona pracą, zawsze odzwierciadlała się na Twojej twarzy jasność i pogoda ducha. A wszystko to skupiało się w Twoich oczach i uśmiechu, Matko nasza... Tak, śmiało możesz nosić to szczytne miano, bo byłaś nam nietylko Dyrektorką, nietylko przełożoną, ale matką kochaną i starszą naszą przyjaciółką.



Zakończenie.

Wspomnienia ludzi bliskich Jadwidze Młodowskiej — przyjaciół, współpracowników i uczenie — nie mogły wyczerpać Jej charakterystyki. Dużo jeszcze możnaby pisać o tej bogatej a tak wszechstronnej indywidualności — o Jej ukochaniu piękna, o zainteresowaniach filozoficznych i osobistym Jej światopoglądzie — o smutnem dzieciństwie, z którego schorowana dziewczynka potrafiła jednak wynieść gorące pragnienie wiedzy, a wreszcie o walce lat późniejszych, gdy szło o utrzymanie placówek tak ważnych dla rozwoju młodego pokolenia.

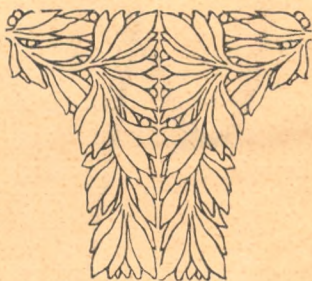
W ramach niniejszego wydawnictwa nie zmieściłoby się studjum psychologiczne. Może kiedyś pokusi się o nie psycholog-literat. Materiał znajdzie bogaty. Dziś puszczaamy w świat tę krótką monografię, aby bodaj w ogólnych zarysach utrwalić pamięć Dr. Jadwigi Młodowskiej. Niech świadczy, że w Polsce współczesnej żyli i działali ludzie wielkiego serca i wielkiego umysłu, którzy potrafili dawać siebie bez reszty w wiernej służbie swemu społeczeństwu.

Ostatnich kilkanaście lat tej służby społecznej pełniła Dr. Młodowska w Chełmie lubelskim. A miasto to odplaciło Jej głęboką, szczerą miłością i pełnią zaufania. Nie było sprawy, w której nie zasięganoby Jej rady, nie było akcji społecznej, w której nie proszonoby o Jej współdział. Wiedziano, że nie odmówi. Jakimś cudownym talentem

obdarzona, znajdowała czas na wszystko i dla wszystkich. Wybrano Ją do Rady miejskiej. Stawała się duszą miasta.

To też pogrzeb Jej był olbrzymią manifestacją, w której wzięli udział wszyscy, bez różnicy narodowości, wyznań, przekonań politycznych. Tłumy zaległy ulice i w ciszy, w głębokiem skupieniu oczekiwały na samochód którym przewieziono zwłoki z Krakowa. Delegacje instytucyj społecznych i organizacyj szkolnych ze sztandarami owiniętymi krepą otoczyły tonący w kwiatach karawan, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych szli za nim. Triumfalny był ten powrót — ostatni powrót! — Jadwigi Młodowskiej do miasta, któremu oddała ostatnie lata swego życia. I szczerze były lzy, które tłumili mowę przemawiających nad Jej trumną.

Dziś w Chełmie ulica Dr. Jadwigi Młodowskiej świadczy o hołdzie Jej złożonym i przypomina Jej imię mieszkańcom miasta. Ale imię to jest wyryte znacznie głębiej w ich sercach. I w sercach wszystkich, którzy Ją znali i kochali.



T R E Ś Ć :

1. Wstęp — napisała Bronisława Bobrowska.
2. Ze wspomnień o Jadwidze Młodowskiej z okresu jej studjów uniwersyteckich — Dr. Emil Godlewski, prof. biologji i embriologji Uniwersytetu Jagiell.
3. W szkole Marji Ramułtowej w Krakowie, w latach 1912—16 — Józefa Berggruen, dyrektorka Państwowego żeńskiego gimnazjum w Krakowie.
4. W Lidze kobiet — Józefa Berggruen.
5. Wspomnienia o działalności Dr. Jadwigi Młodowskiej w Chełmie lubelskim — Halina Bobowska, dyrektorka Państw. seminarjum naucz. w Chełmie lubelskim.
6. Wspomnienie — Marta Wołoszynowska.
7. Ze wspomnień uczenic: *a)* Nina Kuleszanka,
b) Marja Lassotówna.
8. Zakończenie — Bronisława Bobrowska.



WYDAWNICTWO
ŻYCIORYSÓW ZASŁUŻONYCH KOBIET:

- 1) DR. JÓZEFA JOTEYKO (uczona).
- 2) BARBARA ŻULIŃSKA (matka-obywatelka).
- 3) JANE ADDAMS (pracownica społeczna).
- 4) EMMA PIECZYŃSKA (wychowawczyni z powołania).
- 5) DR. ZOFJA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA (pionierka wiedzy gospodarczo-społecznej w Polsce).
- 6) EMMA JELEŃSKA-DMOCHOWSKA (strażniczka kresowa).
- 7) JADWIGA PETRAŻYCKA-TOMICKA (rzeczniczka równouprawnienia kobiet).
- 8) JADWIGA TEJSZERSKA (harcerka).
- 9) M. URBANKOWA, Z. KOTEROWA, J. BRAMOWSKA (nowoczesne gospodynie wiejskie).
- 10) JÓZEFA RODZIEWICZÓWNA (WANDA), (bojownica o wolność).
- 11) ZOFJA TUŁODZIECKA (pionierka ruchu zawodowego w Wielkopolsce).
- 12) KLARA SIMON (założycielka i przewodnicząca Międzynarodowej Ligi dobroci).
- 13) KOBIETA, KTÓREJ NA IMIĘ MILJONY (rzecz o zadaniach kobiet w ruchu spółdzielczym).
- 14) WANDA HABERKANTÓWNA (nauczycielka).
- 15) MARJA SKŁODOWSKA-CURIE (genjalna uczona).
- 16) DR. JADWIGA MŁODOWSKA (wychowawczyni i pracownica społeczna).

Dalsze broszury w opracowaniu.





BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA
W CHEŁMIE

CZYTELNIA

BOB
DR 7

37.0

